

"Bądź wierna, bądź apostołem", powiedział mi Jan Paweł II

Alejandra Vanney jest adwokatem i w latach dziewięćdziesiątych przyjechała do Polski, aby wspierać początki pracy apostolskiej Opus Dei w tym kraju. W ramach swojej pracy na Uniwersytecie Warszawskim podróżowała do Rzymu i uczestniczyła w spotkaniach z Papieżem Janem Pawłem II i nielicznymi grupami Polaków. Wtedy miała okazję doświadczyć osobiście ludzkiej i

nadprzyrodzonej serdeczności
nowego świętego.

30-04-2014

Dziękuję Bogu za to, że miałam okazję poznać osobiście świętego, który będąc powszechnie uznany za „Wielkiego” pokazał mi zwyczajną świętość. Był serdeczny i troszczył się o każdą osobę.

“Aleksandra!", mówił kiedy mnie widział w grupie Polaków. Przyznaję, że czasami bp Stanisław Dziwisz, jego osobisty sekretarz szeptał mu do ucha: “Jest Argentynką, z Polski, z Opus Dei...".

Kochał ludzi i miał otwarte serce, które uzdalniało go do miłowania każdego charyzmatu w Kościele. Przy pewnej okazji widziałam jak zbliżył się do grupy karmelitanek i

zażartował: "Uciekły zza klauzury?". Widziałam także jak stał się Włochem dla Włochów. Konkretnie, podczas jednego spotkania z Włoską rodziną komentował: "Jak to? Dziadek i babcia są na stojąco?" i zatroszczył się, aby znaleziono dla nich miejsca siedzące.

Okazywał wielką delikatność wobec każdej osoby. Podczas jednej audiencji, na której byłam obecna, pewien pan pokazał mu książkę. Ponieważ była bardzo ciężka, Jan Paweł II zasugerował, aby położyć ją na stole. Jego sekretarze przesunęli niektóre krzesła, pan z książką tego nie zauważył i chcąc usiąść, upadł na podłogę. W tym momencie wszyscy obecni zaśmiali się. Papież natychmiast popatrzył na nas zdziwiony i zwrócił uwagę na nasz brak miłości.

W tych małych spotkaniach z Polakami byli przedstawiciele

różnych instytucji: harcerze, chórzyści, biskupi z seminarzystami. Papież miał wielką zdolność rozmawiania o tym, co interesowało każdą grupę, wysłuchując każdego z osobna. Pytał biskupów o ich seminarzystów, kim byli, jak się miewali.

Kiedy byłam z nim, zdawałam sobie sprawę, że mnie znał i wiedział, co się ze mną działo. Kiedyś przekazałam mu, że martwiłam się o osobę, która była oddalona od Boga. Wtedy Papież przybierając poważną minę zapytał mnie: "Czy modlisz się za nią do św. Josemarii?", "Tak, modlę się", odpowiedziałam. "Więc zaufaj mu", powiedział mi. Potem, z właściwą sobie zdolnością przechodzenia od tego, co najbardziej wzniosłe do tego, co najbardziej ludzkie, rozpogadzając się zapewnił mnie: "Nie przejmuj się, Papież się pomodli."

Przebywając z moimi rodzicami, był bardzo serdeczny. Gdy tylko ich zobaczył, powiedział im: „Chcę wam podziękować”. Chodziło mu o fakt, że mają córkę oddaną Bogu, i że zgodzili się na to, aby żyła daleko od nich.

Pamiętam szczególnie kiedy zobaczyłam go z grupą Polek z okazji Jubileuszu w 2000 r. Zachęcał nas z wielką mocą do bycia hojnymi wobec Boga: „W tych dniach Jezus będzie przechodził bardzo blisko”, powiedział i dodał: “Jeżeli Was poprosi o wszystko, proszę nie mówcie Mu „nie”. Proszę Was o to jako wikariusz Chrystusa, jest to najmocniejszy argument, jaki mam”.

Ostatni raz kiedy go widziałam, kilka dni przed jego śmiercią, w Bibliotece Papieskiego Apartamentu, opowiedziałam mu kilka spraw, a on patrzył na mnie nic nie mówiąc. Bardzo źle się czuł. Wówczas dopiero co uczestniczyłam w spotkaniu

studenckim UNIV, zapoczątkowanym w 1968 r. z inicjatywy św. Josemaríi. Tego roku wyjątkowo nie mieliśmy tradycyjnej audiencji z Papieżem z powodu jego stanu zdrowia.

Powiedziałam mu, że mimo to był wśród nas szczególnie obecny, bardziej niż kiedykolwiek, ponieważ dużo się za niego modliliśmy. W tym momencie jego osobisty sekretarz zapewnił: "Papież bardzo się cieszy, ponieważ wie, że może liczyć na młodzież z UNIV, mimo że się z nimi nie widział."

W końcu, kiedy już wychodziłam, Jan Paweł II powiedział mi: "Bądź wierna, bądź apostołem".